Rok III Łódź, Wtorek, dnia 6 Czerwca 1911 roku № 66

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA miesięcznika „Maryawity“ wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi“ wynosi:

W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.

Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz garmontowy :: lub jego miejsce :: płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Obyczaje polskie na Czerwonej Rusi.

(C. d.)

W halickiej ziemi dokazywał około r. 1626 na czele bandy „notorycznych złoczyńców zwanych opryszkami“ — jak się wyrażają akta grodu Halicza — szlachcic Andrzej Górski, który korzystając z tego, że szlachta wyruszyła na doroczne okazowanie do Halicza, napadł na dwór Stanisława Szpądowskiego w Chocimierzu, gdzie pozostały tylko kobiety z nieliczną czeladzią. Ale dzielna szlachcianka, pani Szpądowska, broniła się uporczywie i walecznie w swoim obostrożonym domu, mimo że rabusie strzelali „z hakownic, muszkietów, jańczarek, łuków i rzucali wekierami“, i doczekała się w ostatniej chwili szczęśliwie odsieczy, bo kiedy już zbójcy przypuścili szturm i rąbać poczęli ostrokoły, nadjechał z okazowania z Halicza sam Szpądowski ze swoim pocztem, uderzył na opryszków i zmusił ich do ucieczki. Między bronią, pozostawioną przez nich na placu boju, którą zwycięzca odwiózł do grodu, było kilkanaście sztuk specyalnej broni zbójeckiej, t. zw. „opryszkowskich wekier“ czyli siekierek.

Niejaki Wojciech Pamiętowski, szlachcic nieosiadły, zgołociały, zebrawszy 200 chłopów z Łyskowic, Korszowa, Lachowic, trybem tatarskim — ad instar Tartarorum — napadał na wsie i dwory w ziemi halickiej, jak np. na Dołhe i Horyszne podkomorzego Andrzeja Poniatowskiego, któremu tak jak i jego poddanym zabrał wszystko, co się tylko unieść, uwieźć lub uprowadzić dało. [1])

We Lwowie rozbijali bracia Białoskórscy, pode Lwowem bracia Policcy.

Białoskórscy, synowie burgrabiego na Wysokim Zamku, wyuzdani łotrzykowie, grasowali około r. 1590 po nocach w samym Lwowie i na jego przedmieściach, popełniając gwałty i rabunki, a dniami chowali się na Wysokim Zamku, który był pod dozorem ich ojca. Zamek tym sposobem stał się jaskinią zbójecką, a mieszczanie lwowscy nie mogąc znaleźć

---

1) Akta grod. halickie, tom 127, str. 1471.

satysfakcyi ani u ojca wyrodnych synów ani u starosty, uciekli się z swojemi skargami do sejmiku wiszeńskiego, na którym rajca Jelonek zażądał interwencyi szlachty. Uniesieni żądzą zemsty Białoskórscy szpiegowali Jelonka i zasadziwszy się w lesie bartatowskim napadli na przejeżdżającego i byliby go niechybnie zamordowali, gdyby nie przybył niespodziewany sukurs w gronie podróżnych, które właśnie las mijało. [1])

W trzydzieści kilka lat po Białoskórskich, dwaj szlachcice osiadli w Sokolnikach pode Lwowem, bracia Policcy, z których młodszy Andrzej miał dopiero lat siedmnaście, stawają na czele bandy zbójeckiej, złożonej z własnej czeladzi, między którą główną figurą był szlachcic Ostrowski, z chłopów sokolnickich Joba, Florka i innych, a w końcu z Lisowczyków, których do piętnastu należało do wypraw zbójeckich.

Policcy przez dwa lata tuż w bezpośredniem pobliżu ruskiej stolicy uprawiają rzemiosło zbójeckie, urządzają zuchwałe napady, rabują i mordują podróżnych, trzymają w ustawicznej trwodze przedmieszczan a także i mieszczan lwowskich, posiadających po za murami miasta folwarki, letnie dworki i pasieki.

Banda Polickich utrzymuje osobnego bardzo sprytnego szpiega, niejakiego Gąsiorowskiego, który maskuje się i przebiera w najrozmaitszy sposób: za chłopa, za pielgrzyma, za mnicha, przebiega okolicę, wywiaduje się o bogatych ludziach, bada sprzyjające okoliczności i ułatwia zbójcom nocne wyprawy.

Niezliczony szereg gwałtów, rabunków i okrucieństw popełniają bezkarnie Policcy. Napadłszy na folwark mieszczanina lwowskiego Krzysztanowicza, łupią go doszczętnie, a trzy osoby, które tam zastali, zabijają, wiążą trupy razem, ręka do ręki, noga do nogi, i głowy do dołu obróciwszy, rzucają w studnię". Zbrodni tej przewodniczy siedmnastoletni Andrzej!

„Po te czasy niebezpieczno było się z miasta wychylić — powiada współczesne świadectwo — na gościniec i drogę pokazać, ale raczej potajemnie i w niemałej kupie trzeba było przebywać; alias szczęśliwy, kto bez szkody został i zdrowo się wrócił. W śledztwie, jakie toczyło się na ratuszu po pojmaniu jednego z głównych członków bandy, wspomnianego już Ostrowskiego, wszyscy świadkowie „zeznali w jedne słowa, a mianowicie, którzy mieszkają na Stąclowskiej Woli i w Kulparkowie, że wszystka ulica i wszystkie przedmieścia po tej stronie, po której Policcy jeździli do Sokolnik, pokoju nie miały; uciśnienie wielkie, przenagabywania, napaści tak od samych Polickich jak od służków ich i od chłopów sokolnickich. Większy i cięższy mieliśmy niepokój i strachy niż od nieprzyjaciela; musiał się więc każdy zawierać w domu swoim, rzadko kto się wysiedział w spokoju; każdy z nas lękał się z domu na drogę wychylić, jechać i przed domem nawet stać. Co dwie lecie takie zbrodnie robili bez przestanku... Hajduka Jego Król. Mości dobosza, który szedł z miasta, starszy Policki zabił; pytał go: „Coś ty za draba?" Powiedział mu hajduk, żem ja nie drabem, alem jest dobosz Jego Król. Mości. „A dobosz, dobosz!" za temi słowy ciął go raz w szyję i zabił. Stało się to przed kościołem Maryi Magdaleny" [1]).

Rzuca to najsmutniejsze światło na ówczesne władze, które miały czuwać nad publicznem bezpieczeństwem, że nie ręka sprawiedliwości, nie interwencya jakiejś publicznej magistratury, ale całkiem osobisty, prywatny odwet położył ostatecznie w r. 1625 kres łotrostwu Polickich. Mieli oni tyle zuchwalstwa, a raczej tak byli przekonani o swojej bezkarności, że rozbijawszy nocą, dniami otoczeni zbrojną zgrają uwijali się po przedmieściach lwowskich a nawet po samem mieście. Pewnego dnia podochoceni trunkiem, konno, z rusznicami w ręku, z k

---

[1]) Zimorowicz, Opera, str. 149.

[1]) Acta Consularia miasta Lwowa, tom ... str. 1156.

[...]ych ciągle strzelali, szerząc popłoch między ludnością, wszczęli burdę przed domem mieszczki Kapinosowej pod kościołem Bernardyńskim, u której stanął był gospodą Mikołaj Cetner, i w burdzie tej, wywołanej przez Ostrowskiego, starszy Policki, Jakób imieniem, dwoma strzałami z półhaka zamordował Stanisława Głembockiego. „Z pany Głembockimi poszedłem do gospody p. Mikołaja Cetnera—opowiada całe to zajście szlachcic Jan Siedlecki—był nam rad; tam się bawiąc, nadjechawszy Ostrowski przed gospodę, strzelił. Wyjrze p. Cetner i rzecze: „A bracie, kiedy by to nie strzelać!“ Odpowie: „Wolno mi strzelać.“ P. Cetner na to: „A rozbójniczkowie, a kiedyby to do obozu!“ i zawoła na chłopca, aby mu dał szablę. Wyszliśmy przed sień; tam Ostrowski zaraz w kupę do nas strzelił, nie trafiwszy nikogo. Rzecze p. Głembocki: „Sam jedno, sam; nie ufaj w tę rusznicz kę!“ Zsiadłże on Ostrowski z konia i zaciął się z nieboszczykiem, a Policki starszy przypadłszy zastrzelił p. Głembockiego.“

Bracia zamordowanego, Mikołaj i Paweł Głemboccy, rzucili się w pościg za Polickimi. Dowiedzieli się, że matka ich, drugiego małżeństwa Sarnowska, przebywa wraz z córką swoją, którą nazywano Sarnowszczanką, w Hodowicy, majętności kapituły lwowskiej, w domu kmiecia Seńka, gdzie Policcy urządzili sobie skład zrabowanych rzeczy.

Głemboccy, dobrawszy sobie pewnej liczby zbrojnej czeladzi, napadli nocą na mieszkanie Sarnowskiej i wtargnąwszy przemocą do domostwa, pojmali tam młodszego Polickiego, nie bez oporu jednak i walki zaciętej, w której Sarnowszczanka, młoda i piękna, padła trupem, trzema kulami przeszyta.

Dlaczego ją zabito, czy brała czynny udział w zbrojnym oporze przeciw Głembockim, czy zasłaniała swoją osobą brata, czy zabłąkane w nocnej strzelaninie kule ugodziły ją tylko przypadkiem, tego nie wyjaśnia zaniesiona do akt grodzkich protestacya matki, która obwiniając Głembockich o zamordowanie swojej córki, zarzuca im także, że z zabitej zwlekli czamarę i że zrabowali 1000 zł. w gotówce.

Pojmanego Polickiego oddali Głemboccy do więzień ratuszowych, gdzie go wrzucono do G e l a z y n k i, najstraszniejszej z cel podziemnych. Miał stawać wraz z pojmanym zaraz po zamordowaniu Głembockiego Ostrowskim przed sądem kryminalnym mięszanym t. zw. j u d i c i u m c o m p o s i t u m, ale starosta lwowski Mniszech odebrał go z więzień miejskich i umieścił w zamkowych. Skończyło się na ukaraniu samego tylko Ostrowskiego, który dwa razy brany na tortury, skazany został na ścięcie, podczas gdy Andrzeja Polickiego za dekretem trybunału wypuszczono na wolną stopę, albowiem, chociaż miał trzy stwierdzone morderstwa na sumieniu, nie był jednak pojmany na gorącym uczynku.

Zaraz po uwolnieniu swojem Andrzej Policki zasypał pozwami Głembockich o gwałtowne pojmanie, a rajców, ławników, wójta i burmistrza miasta Lwowa o bezprawne więzienie.

(C. d. n.)

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Rewizya senatorska.** Z rozporządzenia senatora Medema, przeprowadzającego rewizyę na kolejach syberyjskich, dokonano w Petersburgu rewizyi w zarządzie towarzystwa Siemens i Halske oraz w zarządzie fabryk Putiłowskich. Prócz tego dokonano w związku z powyższem około 20-tu rewizyi u różnych osób w mieszkaniach prywatnych.

— **Samobójstwo księdza.** Kanonik Wążewski, proboszcz z dyecezyi kieleckiej, pozostający w domu zdrowia w Bielicach, w przystępie obłędu, poderznął sobie gar-

dło. O uratowaniu nieszczęśliwego niema mowy.

— **Wycieczka Węgrów do Warszawy.** W pierwszych dniach b. m. zjedża do Warszawy wycieczka urzędników węgierskich kolei państwowych i żeglugi, w liczbie około 100 ludzi. Wycieczka z Warszawy uda się do Moskwy i Petersburga, a następnie do Finlandyi.

— **Losy „drapaczy nieba“.** Sprawą budowy domów wielopiętrowych zajął się prezydent miasta Warszawy. Z jego inicyatywy mają być wydane odpowiednie postanowienia obowiązujące, właściciele zaś już pobudowanych „drapaczy nieba“ mają być zobowiązani do zaprowadzenia w swych domach hydrantów, schodów i t. p. urządzeń na wypadek pżoaru.

— **Pożary w Rosyi.** W m. Ajlinie, w gub. Ufimskiej, spłonęło 145 domów, sklep monopolowy, bazar, poczta. W płomieniach zginęło dziecko. Straty wynoszą 100,000 rub.

W m. Karaułowka, w gub. Ufimskiej, spłonęło 300 domów, 200 spichrzy, sklep monopolowy i urząd gminny. W ogniu zginął robotnik. Straty wynoszą 200,000 rub.

W siole Szumicha, w pobliżu Czelabińska, spłonęło 29 domów i składy towarowe. Straty wynoszą pół miliona rb.

We wsi Krawkówka, w gub. Penzeńskiej, spłonęło 29 domów, spaliła się włościanka.

W miejscowości Wierchnij-Katnis spaliło się 13 domostw; w Paczurach 21, w Karakinie 100 dies. lasu.

— **Z drobnego kredytu.** Wiele tow. pożyczkowo oszczędnościowych w Warszawie stara się o pozwolenie na powiększenie wysokości pożyczek z 300 do 500 rub. Komitet do spraw drobnego kredytu uchwalił przesłać podania tych Tow. do Petersburga, pomimo, że ministeryum skarbu dało już dotychczas odmowną odpowiedź kilku tow. pożycz.-oszcz. Warszawski komitet drobnego kredytu sprzeciwia się zakładaniu takich towarzystw po wsiach, upatrując w nich konkurencyę dla kas gminnych. Dotychczas starano się o założenie przynajmniej kilkudziesięciu takich towarzystw bezskutecznie, gdyż komitet oczekuje na decyzyę w tym względzie ziemskiego oddziału ministeryum spraw wewnętrznych już od lat trzech. Na ostatniem posiedzeniu komitetu była na porządku dziennym sprawa założenia patronatu nad tow. pożyczkowo-oszczęd. Komitet uznał pożyteczność takiej instytucyi. Uchwalono przesłać projekt ustawy do zatwierdzenia do Petersburga. Założenie patronatu jest bardzo pożądane w celu zapewnienia towarzystwom pożyczkowym sił fachowych i wskazywania źródeł kredytowych dla rozwoju tych towarzystw.

— **Połączenie kolei z Wisłą.** Komitet rozdzielczy porozumiewa się z rządem kolejek podjazdowych w sprawie połączenia przy ich pośrednictwie kolei normalnych z Wisłą. Do udziału w naradach zaproszono również magistrat.

— **Nielegalne świadectwa.** Urząd rzemieślniczy, miasta Riazania, nadesłał do kancelaryi oberpolicmajstra m. Warszawy spis 31 osób — Żydów, którzy nielegalnie otrzymali świadectwa rzemieślnicze, prosząc, aby w wypadku pojawienia się takiego świadectwa, odbierano je i odsyłano do Riazania, gdzie zostaną zniszczone.

— **Nowe rogatki w Warszawie.** Inżynierya miejska oznaczyła na planach granic miasta następujące nowe rogatki, których projekt poddany będzie dyskusyi komisyi powołanej przez p. prezydenta Warszawy celem rozważenia sprawy przeniesienia rogatek do właściwych granic miasta. Projekt ten zaznacza: zniesienie teraźniejszych rogatek powązkowskich i otworzenie natomiast nowych. № 1 przy zbiegu ulic Burakowskiej z Błońską, przy przejeździe przez kolej Obwodową; przeniesienie teraźniejszych rogatek powązkowskich na róg ul. Powązkowskiej i Piaskowej do trzeciej bramy cmentarza Powązkowskiego; otworzenie nowych rogatek przy końcu ulicy Młynarskiej na końcu cmentarza Powązkowskiego i nowo-zakładanego ewangelickiego; otworzenie nowych rogatek, lub jak też projektują obywatele miejscowi, obaryerowanie ulicy św. Stanisława przy zbiegu z tylną młynarską; otworzenie rogatek № 5 przy zbiegu ulic Młynarskiej z Obozową; otworzenie takichże rogatek № 6 przy zbiegu ulic Płockiej, tylnej Młynarskiej i Obozowej; otworzenie rogatek № 7 w środku ulicy Płockiej na przecięciu Górczewskiej; otworzenie rogatek № 8 na szosie Wolskiej przy przecięciu z ul. Płocką; otworzenie rogatek № 9 na ul. Skierniewickiej w blizkości Dworskiej, przed posesyą

№ 18; wreszcie otwarcie rogatek № 10, 11, 12 i 13 wzdłuż ul. Karolkowej przy wylotach ulic: Kolejowej, Hrubieszowskiej, Nowokrochmalnej. Te ostatnie rogatki w poprzek ul. Karolkowej mają przyłączyć do obrębu miasta tamtejszy targ na siano, wraz z posesyą i kościołem maryawickim. Oprócz rogatek powązkowskich mają być zniesione Żytnie, Wolskie i Sienne.

Jak już wiadomo miejsca projektowane dla owych rogatek komisya obywatelska zwiedziła w dn. 28 z. m., obecnie zaś tylko dyskutowany będzie projekt ich wykonania, przyczem od zapatrywania delegacyi obywatelskiej zależne będzie zmniejszenie liczby tych rogatek w celu łatwiejszego przeprowadzenia całego projektu.

ZAGRANICZNA.

* **Burza w Anglii.** Nad hrabstwami południowemi przeszła niezwykle silna burza. Uszkodzone zostało mnóstwo domów. Piorun uderzył w dwa kościoły w Londynie. 7 ludzi zabitych; pięciu z nich wracało właśnie z wyścigów. Tłumy publiczności, wracającej do miasta, zastała nawałnica na drodze. Potoki wody poczyniły znaczne szkody w Londynie i okolicy.

* **Przeciw encyklice.** Rząd republikański wydał polecenie wszystkim urzędom, aby niedopuszczali do wygłaszania z ambon lub do rozprzestrzeniania encykliki papieskiej, zwróconej przeciw rządowi za przeprowadzenie prawa rozłączenia Kościoła od państwa. Rząd polecił, aby przy kontragitacyi przeciw encyklice nie żałowano żadnych środków. Rząd republikański postanowił znieść ambasadę portugalską przy Watykanie.

* **Język w armii austryackiej.** Ogłoszono urzędownie rozporządzenie co do nauki języka pułkowego, które postanawia: wszyscy oficerowie, aż do rangi sztabowej, t. j. poniżej majora, mają złożyć egzamina, że władają, oprócz niemieckiego, drugim językiem krajowym. W razie nie złożenia egzaminu, oficer nie postępuje w awansie.

Rozporządzenie to wiąże się z projektem 2 letniej służby obowiązkowej w wojsku, zamiast 3 letniej, przez co instrukcya teoretyczna i praktyczna musi

---

1.

Rozruchy w Szampanii.

Od dłuższego już czasu zwrócone są oczy świata cywilizowanego na Szampanię, prowincyę francuską, gdzie z taką siłą żywiołową wybuchnęły groźne zaburzenia, skierowane głównie przeciwko wielkim składnikom i hurtownikom wina szampańskiego.

„Nowe Życie“, tygodnik wileński, w № 34 z b. r. zastanawia się nad genezą rozruchów. Dowodzenia jego w streszczeniu tak brzmią:

„W każdem „dobrze urządzonem“ społeczeństwie kapitalistycznem, w którem wszystko idzie jak z płatka, gdzie przemysł i handel „normalnie“ się rozwijają a każda klasa społeczna wypełnia swą rolę dziejową, jedynym elementem, który psuje ten harmonijny bieg życia, jest jakoby p r o l e t a r y a t.

„Gdyby nie ten wieczny, pełen wygórowanych pretensyi — jak mówią kapitaliści — malkontent, wszystko byłoby podobno dobrze na tym najlepszym ze światów.

„Jego tylko jednego nie zadawalnia podobno wzorowy ład, jaki panuje; jeden on z uporem twierdzi, że indywidualna gospodarka kapitalistów nosi wszelkie cechy anarchii.“

I podług tej teoryi „wielkie strejki, krwawe manifestacye, nie są bynajmniej symptomatami jakiejś dezorganizacyi społeczeństwa, nie świadczą one — Boże broń — że coś się źle dzieje; są one tylko jaskrawym dowodem złej woli i „zuchwalstwa robotników“, którzy nie chcą zrozumieć — jak im łaskawie tłomaczą— że zadaniem ich jest pracować, cierpieć i milczeć.

„Ale jak i w „najporządniejszej rodzinie“ zdarza się czasem skandal, który zdziera na chwilę zasłonę przyzwoitości

być intensywniejsza, co osiągnąć można tylko przy łatwości porozumienia się oficerów z szeregowcami w ich języku ojczystym. Celem wykształcenia oficerów w „drugim języku“ zaprowadzone będą we wszystkich garnizonach kursa językowe obowiązujące dla wszystkich oficerów, poniżej majora. Egzamina odbywać się będą przed specyalną komisyą pod przewodnictwem generała. Rozporządzenie językowe wchodzi w życie natychmiast.

* **Wybory w Portugalii.** Najmłodsza republika europejska wchodzi nareszcie w fazę państwowego ukonstytuowania się. Obecnie odbywają się w Portugalii wybory do parlamentu, a przedstawicielom ludu, którzy wyjdą z urny, przypadnie w udziale historyczna rola odnowicieli swej ojczyzny. Nowo obrani posłowie zadecydują o trzech najważniejszych obecnie sprawach państwowych, któremi są: wybór prezydenta republiki, którym zostać ma podobno pewien wysoki urzędnik, kwestya czy ciało prawodawcze składać się ma z jednej, czy dwóch izb poselskich, wreszcie ustalenie jakiegoś modus vivendi z Watykanem, co ze względu na pobożność i tradycye ludu portugalskiego iest sprawą piekącą.

Wedle telegraficznych wiadomości z Lizbony przebieg wyborów jest nadspodziewanie spokojny. Rząd, przewidując namiętną agitacyę ze strony monarchistów, przedsięwziął daleko idące środki ostrożności i całą siłą forsuje swoich kandydatów. W większej też części okręgów wyborczych przeszli kandydaci rządowi, a wśród nich znajdują się wszyscy oficerowie armii lądowej i morskiej, którzy brali udział w obaleniu królestwa. Socyalistów wybrano znacznie więcej, niż przypuszczano.

Sensacyę wywołało w Lizbonie wystąpienie pewnej sufrażystki portugalskiej, pani Beatrice Angelo. Dama ta otrzymała przez pomyłkę kartkę wyborczą. W otoczeniu kilkuset propagatorek ruchu kobiecego, zjawiła się w lokalu wyborczym i chciała oddać swój głos. Komisarz wytłómaczył jej pomyłkę i jako rekompensatę wręczył bukiet kwiatów. Dama, jakkolwiek ujęta grzecznością mężczyzn, wypowiedziała gorącą mowę za prawami wyborczemi kobiet.

Rząd portugalski bacznem okiem śledzi ruch monarchistyczny, a specyalną

---

z brudów, które się za nią dzieją a cały światek, w którym żyła owa „powszechnie szanowana“ rodzina, dowiaduje się wówczas, że dobry ton i pozory dostatku kryły za sobą zepsucie i ruinę, tak i w dobrze urządzonem i pilnie strzeżonem społeczeństwie dzieją się czasem rzeczy, które w brutalny i jaskrawy sposób odsłaniają głęboko i starannie ukrywane rany, toczące cały organizm społeczny. Bo że tu lub tam robotnicy ogłoszą bezrobocie, że staną na dni kilka koleje, że zgaśnie niespodziewanie elektryczność lub gaz, że zabraknie nagle węgla; że tu lub tam padnie podczas manifestacyi kilka trupów, że brama więzienna zamknie się za jakąś grupą manifestantów—to nikogo nie dziwi i nie przeraża.

Od czegóż prasa, będąca na usługach kapitału. Zacznie zaraz czytelnikom swym dowodzić, że robotnicy są elementem burzliwym, wrogo do całego społeczeństwa usposobionym i stale zakłócającym spokój jego normalnego biegu życia.

Zachodzą jednak czasem wypadki, których nie można objaśnić niczyją złą wolą i które wyglądają na złowrogie ostrzeżenie, że w dobrze jakoby urządzonem społeczeństwie źle się dzieje.

Do kategoryi tego rodzaju zjawisk należą rozruchy w Szampanii. Mają one dwie strony: jedną normalną — jak przy warunkach ustroju kapitalistycznego — bunt drobnych właścicieli winnic wyzyskiwanych, oszukiwanych i nędzą do rozpaczy przyprowadzonych, a drugą nienormalną, a raczej ujawniającą całą nienormalność obecnej gospodarki. I innych przyczyn niema, okrom tej jednej, normalnej i odwiecznej, że drobni właściciele-chłopi, są niepomiernie wyzyskiwani przez wielkich przedsiębiorców, skupujących od nich za bezcen grona winne.

(C. d. n.)

kontrolą otoczył księcia Albuquerque, który osiadł w miejscowości Tuy, na granicy portugalsko-hiszpańskiej i stamtąd kieruje całym ruchem. Oficerowie, którzy są podejrzani o widywanie się z księciem, usuwani są bezzwłocznie z szeregów armii. Kilku oficerów, między innymi pewien wyższy oficer piechoty, zostali w tajemniczy sposób, nie wiadomo przez kogo, zabici.

* **Muzeum narodowe ruskie.** Metropolita lwowski, ks. Andrzej Szeptycki, w roku 1905 założył we Lwowie, w zabudowaniach katedry św. Jura, dyecezyalne Muzeum cerkiewne, które miało się stać niebawem zawiązkiem większej, ogólno-narodowej instytucyi. Wychowany w atmosferze historycznego rodu, kształcony w Krakowie, wśród skarbów sztuki i prastarych zabytków przeszłości, miał młody książę cerkwi unickiej wszystkie dane, aby ze skromnego zbioru dyecezyalnego stworzyć muzeum poważne. Jako mnich-bazylianin, miał sposobność przekonać się, ile szacownych pamiątek posiadają bazyliańskie klasztory, zwłaszcza w zakresie ikonografii i starych druków. Muzeum cerkiewne lwowskie, w którem znalazło się też dużo przedmiotów z bardzo bogatego skarbca rodziny Szeptyckich, stało się rychło poważną i zasobną instytucyą.

W r. 1909 muzeum cerkiewne przekształciło się na Muzeum narodowe ruskie, któremu dano nazwę muzeum imienia metropolity Andrzeja hr. Szeptyckiego. W myśl statutu muzeum zbiera przedewszystkiem rzeczy, odnoszące się do historyi i kultury małoruskiej, ale także rzeczy polskie, białoruskie, rosyjskie i wogóle słowiańskie, o ile zwłaszcza mogą się przyczynić do objaśnienia życia i przeszłości Rusi. Ogółem zgromadziło muzeum z górą 10,000 przedmiotów z zakresu archeologii przedhistorycznej, etnografii, historyi i sztuki; posiada cenne druki, rękopisy, dokumenty, obrazy, drzeworyty, tkaniny, przedmioty religijnego kultu, wykopaliska, zbiory ludoznawcze. Dział druków ruskich stanowi prawdziwą chlubę instytucyi. Jest tu 14 niezmiernie rzadkich słowiańskich druków weneckich, kompletne prawie, stare druki moskiewskie, kijowskie, wileńskie, lwowskie, czernichowskie i t. d. Szczególnie bogaty i cenny jest dział ikon cerkiewnych, głównie pochodzących z Rusi halickiej. Z rzeczy nie-ruskich zasługują na uwagę zbiory rosyjskie (dawna sztuka, rękopisy, druki, ornamentyka), białoruskie (pamiątki unii i etnografia) i polskie (obrazy, drzeworyty, numizmatyka, drukarstwo). Cały niemal dział nowej sztuki pochodzi z daru ks. Szeptyckiego. Znajdują się tu obrazy polskie Norblina, Reychana, Gierymskiego, Malczewskiego i dzieła ruskich artystów: Sosenka, Krasickiego, Trusza, Fediuka.

Muzeum mieści się tymczasowo w pięciu salach w gmachu św. Jura. Kustoszem zbiorów i konserwatorem jest dr. Hilary Święcicki, znawca historyi i sztuki ruskiej. Już dziś jednak jest tym zbiorom ciasno i aktualną staje się sprawa ich odpowiedniejszego pomieszczenia. Trudności materyalnej i technicznej natury proponuje dr. Święcicki rozwiązać przez wzniesienie wspólnego gmachu muzealno-bibliotecznego dla wszystkich zbiorów ruskich we Lwowie. Jest bowiem tych zbiorów więcej, niż te, którym użycza gościnnego przytułku katedra św. Jura. Pomijając zbiory klasztorne, istnieje stara i bogata biblioteka „Domu Narodnego“, cenne zbiory Instytutu Stauropigialnego i zbiory biblioteczno-muzealne Tow. naukowego im. Szewczenki.

* **Encyklika papieska.** Papież wydał encyklikę, w której ubolewa z powodu wrogich czynów Portugalii w stosunku do Kościoła. Rząd portugalski uwieńczył wrogi stosunek swój do Kościoła prawem oddzielenia Kościoła od państwa, jak również i prawem łupiestwa w stosunku do majątków kościelnych. Papież ogłasza prawo rozdziału za nieistniejące i wzywa duchowieństwo portugalskie do łączności z Rzymem.

* **Wypadek na manewrach.** Najmłodszy syn cesarza niemieckiego, książę Joachim, nie ma szczęścia najwidoczniej. W sporcie nie powodzi mu się zupełnie, jazda samochodem spowodowała kilka nieprzyjemnych dla niego zajść, dość często bowiem zdarza mu się przejechać kogoś, a początek jego karyery wojskowej zakończył się silnem potłuczeniem nogi, której kuracya ma trwać kilka tygodni. Książę, Joachim, jako porucznik, prowadził do „ataku“ swój pluton przez pola w Deberitz pod Berlinem i wpadł do dołu, wykopanego przez króliki. Wszystkie dzienniki berlińskie poświęcają młodemu księciu długie artykuły kondolencyjne.

* **Powstanie w Albanii.** Turcy nacierają na powstańców na całym froncie. Armia południowa spaliła wieś plemienia

Grudów Krec. Armia północna zbliża się do połączenia z południową i atakują ją powstańcy z plemienia Kliment, którzy zatrzymują ruchy tej armii na dni kilka.

*** Trust tytuniowy.** W wyroku najwyższego sądu Stanów powiedziano, że trust tytuniowy, obejmujący korporacyę angielską, jest przeciwny prawu, ogranicza handel pomiędzy Stanami i narusza punkty pierwszy i drugi bilu Shermana. Sąd najwyższy przekazuje sprawę do instancyi niższej z poleceniem przesłuchania stron i znalezienia metody dla skasowania trustu i utworzenia nowego stanu rzeczy dla jego części poszczególnych.

*** Teatr rzymski we Fiesole.** Przed kilku dniami wystawiono w starodawnym teatrze rzymskim we Fiesole pod Florencyą tragedyę Alfierego p. t. „Orestes“. Na przedstawienie przybyła tak liczna publiczność z Florencyi i okolicy, że zaledwie zdołała się pomieścić na ogromnej widowni. Zapowiedziane również było przybycie królowej-matki, odwołano je jednak w ostatniej chwili. Tragedyę wystawiono pod dyrekcyą Gustawa Salviniego. Publiczność przyjęła przedstawienie z entuzyazmem.

*** Wrzenie na wyspach Kanaryjskich.** Z Las Palmas donoszą, że wśród tubylców wysp Kanaryjskich panuje silne wrzenie. W sobotę wieczorem w Las Palmas wybuchnęły zaburzenia. Usiłowano podpalić gmachy rządowe. Wojsko z bronią w ręku przywróciło porządek.

Pożar parku w Nowym Jorku.

Wspaniały park nowojorski, Coney Island, padł pastwą płomieni.

Według wiadomości telegraficznych pożar zniszczył w zupełności całe urządzenie parku, szereg budowli i restauracyi, zamieniając je w gruzy. Ogień wybuchł we wspaniałej części parku, zwanej „Krainą marzeń“, sławnej z olbrzymiej, jasno oświetlonej wieży, która zdala widna od strony morza, mogła służyć za drogowskaz dla statków i łodzi. Objęta pożarem, wynurzała się z morza płomieni jak paląca się olbrzymia pochodnia. Ratunek okazał się niemożliwy, wieża runęła. Pożar wskutek niedostatecznej akcyi obronnej rozszerzał się z błyskawiczną szybkością, przerzucając się na dalej położone budynki i pawilony, które, zbudowane z łatwopalnego materyału, w jednej chwili stawały w płomieniach. Katastrofa mogła przybrać większe rozmiary: w „Krainie marzeń“ znajdowała się menażerya Perrariego, w której mieściło się 80 dzikich zwierząt. O wywiezieniu klatek z płomieni nie mogło być mowy. Policya wydała więc nakaz, aby zwierzęta natychmiast zastrzelono. Polecenie wykonano tylko częściowo, gdyż pożar groził odcięciem drogi i dla ludzi. Zwierzęta zginęły w płomieniach; zaledwie uratowano jednego młodego lwa, którego zabrał z klatki pogromca Bonavita. Ryk ginących w ogniu zwierząt rozlegał się donośnie w najodleglejszych stronach parku. Jeden z pięciu tresowanych lwów, których wartość dochodziła 50,000 dolarów, wspaniały okaz „Sułtan“, zaraz po wybuchu pożaru wyrwał się z klatki. Zabito go strzałami rewolwerowemi.

Za szczęście poczytać można, że pożar wybuchł późnym wieczorem, gdy już w parku nie było zwykłych ogromnych tłumów publiczności; dzięki temu katastrofa nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach.

Szkody w urządzeniu parku i spalonych budynkach obliczają na ogólną sumę trzech milionów dolarów.

Sądząc z rozmiarów, jest to największa, ale nie pierwsza katastrofa, jakie dotąd nawiedzały Coney Island. Po każdorazowym pażarze odbudowano spalone części parku z coraz większym nakładem kosztów i pracy. I obecnie już przyniosły ostatnie depesze wiadomość, że w Nowym Jorku postanowiono przystąpić w najkrótszym czasie do odbudowania parku, a zwłaszcza „Krainy marzeń“.

KALENDARZYK.

Czerwiec

6	Wtorek	*Swiątecz.* Norberta
7	Środa	† *Suchy dzień.* Rob.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Kraklewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.